

LESZEK MĄDZIK

ur. 1945; Bartoszewiny



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Kazimierz Dolny, Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Teatr Akademicki KUL, Irena Byrska, Tadeusz Byrski, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Irena i Tadeusz Byrscy

[Irena Byrska] to była ciekawa postać. Cóż, trzeba ich razem traktować – ją i jej męża, Tadeusza Byrskiego, znanego radiowca, w Wilnie pracował w radiu. Bardzo był zaprzyjaźniony z Miłoszem.

Marzył im się taki prywatny teatr w Polsce. Oni bardzo chcieli go stworzyć. Najchętniej w Kazimierzu. Tam zresztą spędzali zawsze czas, w willi Pruszkowskiego, tam mieszkali. Ja zresztą ich tam odwiedzałem w latach 60. w wakacje. Tam też wtedy spotkałem Jerzego Zawieyskiego. Nawet mam do dzisiaj zdjęcie, w jednym z klasztorów, idąc po schodkach. Wracając do Byrskich, pani Irena miała taką dziwną metodę, że jakby z biegu, bez takiego dystansu do nas była jakąś gospodynią domową. Ale w tym była uroda tego lepienia gliny, po prostu takiej przężności. Ona miała surowość, ale taką szlachetną. I ja się z nią zaprzyjaźniłem. Potem przyjeżdżałem na Narbutta w Warszawie, gdzie mieli dom. Zawsze tam miałem szansę zjeść jakieś śniadanie. Oni zawsze traktowali mnie bardzo otwarcie i bez dystansu. Myślę, że oni jakby przeculi, że może powinienem zostać w tym teatrze.

Nie było tak, że osobno [robiona była] scenografia, osobno gra aktorska, tylko to był taki jeden organizm. I ona miała wizję teatru, powiedziałbym, trochę sakralną. Myślę, że jeszcze bardziej miał taką duchowość sakralną Kotlarczyk, czego brakuje mi dzisiaj. Jeszcze Osterwa chyba był też taką osobą. Ale dla nich to była jakaś misja, to była jakaś świętość. I oni nas tak jakoś przygotowywali, że trzeba było być w miarę czystym, żeby można było podjąć się takiej pracy w teatrze. Nie można było tu wprowadzać jakiegoś fałszu, jakiejś kokieterii, czegoś, co nie było autentyczne. To było rodzaj misterium. Oni taki stan pewnego klasztoru, takiej relacji, jak mnisi mają, wprowadzali w pracy. I to chyba było dla mnie takie ważne, że czuło się, że to nie jest jakaś przygoda jednorazowa, że potem zmieni się zawód, czy będzie czym innym się zajmować, tylko jakby przez pracę nad tym spektaklem – w tym wypadku mówię o tej

„Wandzie” Norwida, jeszcze była „Jaskinia filozofów” Herberta, to robił Tadeusz Byrski – czuliśmy, że to jest jakieś święto, że to jest jakiś czas, który jest prawie misteryjny. I może to było najbardziej fenomenalne. A potem taka autentyczność ich więzi. Robił się taki tajemniczy krąg ludzi, byliśmy związani nie do końca czytelną więzią.

Data i miejsce nagrania	2005-11-23, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"